

ANNA PROSKURA

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, dom rodzinny, ulica 1 Maja 19, święta, dzieciństwo, życie codzienne, ojciec, Tomasz Mazurek, życie towarzyskie

Obchodzenie świąt w przedwojennym Lublinie

U nas święta [obchodzono] bardzo elegancko i bardzo rodzinnie. Mój ojciec szalenie cenił rodzinę, mówił, że rodzina jest najważniejsza. Dzisiaj jest inaczej, dzisiaj jest telewizor, dzisiaj jest tylko kumpel i koniec. Dawniej było jeszcze inaczej. Więc u nas jak były święta, to za mało było tych świąt. Jak było Boże Narodzenie, to w pierwszy dzień świąt była cukrownia, w drugi dzień świąt była Zamojska, bo na Zamojskiej mojej matki brat cioteczny miał fabrykę wody i lemoniady Zdrój Lubelski. Też bardzo zamożni ludzie, więc oni i jeszcze inne tam ciotki, to był drugi dzień świąt. Święta się skończyły i 29 grudnia jest Tomasza, ojciec Tomasz, to wtedy na imieniny wszystko do nas, ale u nas to był zawsze stół taki jajowaty, który się rozsuwał bardzo dużo, bo ja nawet jak miałam wesele na 50 osób, to ten stół od ściany do ściany [sięgał], na Skłodowskiej to miałam pokój 38 metrów, salon taki olbrzymi, który miał drzwi do drugiego pokoju szklane, rozsuwane i jeszcze drugi pokój 24 metry, tak że można było tam pomieścić i do 100 osób nawet.

To się dzieliło jakoś te święta. Ojciec mój był bardzo religijny i matka. Zawsze rano chodził tata na rezurekcję, się chodzi na 6 rano, stamtąd leciał na Graniczną do dziadka, podzielić się jajkiem i dopiero do nas. I do nas [przychodziła] cała rodzina, ferajna, więc przede wszystkim bardzo i wystawnie, i u nas w ogóle życie towarzyskie ogromnie się prowadziło, z uwagi na to, że ojciec się wszędzie udzielał, a to musiał zawsze zrobić takie przyjęcie, a to takie, u nas zawsze się przewijało dużo ludzi i te potrawy były zawsze takie wyszukane, no, stół się zawsze ugiął, zresztą stać ich było na to. Zawsze było pełno ludzi, u nas było wiecznie dużo ludzi. Taki młyn. Nie był to taki dom: siedzimy sobie, stoicki spokój i już, jest nam dobrze. Nie było tak. Jak nie dzisiaj, to jutro, jak nie tu, to tam. Stałe było coś. Tak że ja obcowałam wiecznie z ludźmi, ja dzisiaj nie umiem żyć sama. Mam wielki kłopot, jak zostaję sama w domu, ten idzie tu, ten idzie tu, a ja jestem sama. Lubię, jak ktoś jest. A już jak pojedą, a ja bym miała być sama, nie, albo mieszkać sama. Inna mówi: „A mnie jest dobrze, bo ja

sama mieszkam”. Nieprawda! W życiu bym nie chciała. Muszę mieć kontakt z ludźmi.

Data i miejsce nagrania	2007-09-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"